Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Konto czekowe w P. K. O. № 13,975.

Cena pojedyńczego numeru 30 gr.
w prenumeracie 25 gr.

ROK III. 1 PAŹDZIERNIKA 1928. № 9.

Szczerbiec

PISMO KATOLICKIE

ZA WIARĘ — OJCZYZNĘ — HONOR I RODZINĘ

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Leszczyńska 7 m. 2.

W głośnej sprawie.

Smutna sprawa nieszczęśliwych wykolejeńców, zwanych Marjawitami, z taką lubością omawiana, aż po kilka razy, we wszystkich najbardziej drastycznych szczegółach, przez gazety brukowe — wywołuje w społeczeństwie przeróżne echa. Wrogowie Kościoła Katolickiego z szatańską radością podchwytują każdy szczegół aby zeń wytworzyć broń przeciwko życiu religijnemu, zakonom i samej Boskiej instytucji Kościoła. Człowiek trzeźwo patrzący na rzeczy, bez względu na swój stosunek do religji, zaczepki takich ludzi, żerujących na nieszczęściu i bagnie, pominie milczeniem pełnem lekceważenia, na jakie zasługują ich argumenty nie wytrzymujące żadnej krytyki, ale niestety świat dziś nie obfituje w umysły krytyczne, trzeźwe, a tembardziej u nas w Polsce wypadki ostatnich dwu lat wcale nie przyczyniły się do wyrobienia równowagi i trzeźwości, z których przecież nigdy nie słynęliśmy... Dlatego sprawa zwyrodniałej płockiej gromady sekciarzy, w ogólnym zamęcie pojęć, spełnia rolę jeszcze jednego myślowego młynka. Ludzie którym wystarcza w życiu zaspokajanie tylko potrzeb zwierzęcych jak jadło, sen i t. p., którzy nie zadają sobie trudu nad kierowaniem myśli w stronę zainteresowań i spraw jakich dotknąć ani zobaczyć nie można, z miną try-

umfatorów głoszą teraz: — „Oto do czego prowadzi „bigoterja"! — Oczywiście tacy ludzie mianem bigoterji piętnują każdy przejaw życia religijnego w jednostce, jak np. opuszczenie zabawy dla obowiązku wysłuchania Mszy św. w dniu świątecznym lub zachowanie postu nakazanego przez Kościół. Ileż zjadliwych docinków wysłuchać teraz muszą, od tego typu ludzi, osoby prawdziwie religijne jeśli od nich zależą! — Inni znowuż myślowo uznający prawa Boże, ale zbyt leniwi aby do nich dostosować życie — teraz znajdują wytłumaczenie swego bezczynu i lenistwa: — „Nie chcę być zapobożnym, bo to doprowadza do obłędu i zboczeń"...

Jeszcze inni obładowując umysł „naukowemi" dowodzeniami brukowców, do których nadaje się dosadne polskie przysłowie: — „uczył Wojciech Marcina" — gubią zupełnie linję oddzielającą szarlatanerję, obłęd i histerję, od rzeczywistych cudów, którymi Bóg częstokroć stwierdza świętość swoich wybrańców.

Mistyka i zboczenia seksualne, — seksualne zboczenia i mistyka... Oto wszystko co doszło do świadomości takich osobników, najohydniej łączących w pojęciu swojem te trzy wyrazy... w jedną całość. A „uczeni" z brukowców rozpisują się i rozpisują o skutkach mistyki, o której właśnie wiedzą tyle ile o przysłowiowym żelaznym wilku, ale piszą a piszą mocno, obszernie, „naukowo"; — tłumy to czytają i kręci im się w głowach — kręci!...

Gdyby w społeczeństwie naszem było większe uświadomienie religijne podobna sprawa nie wstrząsnęłaby umysłami tak głęboko. Jako odzew dałoby się odczuć tylko obrzydzenie na widok moralnego błota i politowanie dla ludzkiej nędzy. Bo że ludzie pyszni nie wahający się dla zasady: — moje na wierzchu — wyjść z Kościoła i oderwać odeń liczne rzesze prostaczków, powoli po pochyłości megalomanji staczając się coraz niżej, wreszcie zatonęli w moczarach rozpusty — to są rzeczy znane z historji i do przerażeń tu niema powodu. Jest to jeden dowód więcej, że jak Chrystus Pan, żyjąc na ziemi, tak i teraz Bóg najwięcej piętnuje faryzeuszów, Boską sprawą, obłudnie pokrywających własne cele, — gdy dopuszcza im wić się w mrokach nędzy umysłowej i moralnej.

Inna rzecz że nakazana przez Boskiego Prawodawcę miłość w każdem sercu wierzącem musi obudzić ból na widok hańbiącego poniżenia ludzi, braci naszych, w dodatku polaków i jednostek, które w przeszłości napewno miały przebłyski dobrych pragnień zanim nieopanowana pycha pchnęła ich w obłudę i zmysłowość.

M. Brz.

Tam i gdzieindziej.

Katolicka Agencja Prasowa podaje ostatnio dwa charakterystyczne komunikaty.

Pierwszy:—„Od 1924 roku włoski poseł katolicki Martize stara się przeprowadzić w parlamencie projekt prawa o zwalczaniu pism pornograficznych. Według „Osservatore Romano" z 9 b. m. komisja parlamentarna projekt przyjęła i przedłożyła go obecnie *w bardzo ostrej formie* w 13 artykułach obu izbom". —

Drugi:—„Według wydanego ostatnio rozporządzenia włoskiego ministerstwa oświaty, prefektów obowiązuje przeglądanie katalogów bibljotek i usuwanie wszystkich dzieł, które są napisane w duchu socjalistycznym i rozpowszechniają niemoralne teorje, a przedewszystkiem romansów, mogących w jakikolwiek sposób szkodzić moralności i młodzieży". —

Więc surowa cenzura i planowa akcja mająca na celu usuwanie łatwych i bezpłatnych okazyj do złego, do zgorszenia.

Zaczem tępienie w zarodku nadużywania źle zrozumianej wolności drukowania zasad i przekonań, czyli wbrew „zdobyczom demokratycznych pojęć i ducha". Tak się dzieje w Europie.

Czytającym tego rodzaju komunikaty owładają dwa uczucia — szlachetnej zazdrości i wstydu, że u nas jest właśnie przeciwnie, że u nas księgarze robią wielkie oczy, kiedy zapytać ich o jakieś dobre pismo zagraniczne czy swojskie, że u nas dzieła dobre albo „nie idą", albo z wielkim trudem można je dostać, że u nas swojska pornografja wciąż prosperuje, że u nas debitu pocztowego plugawym pismom nie odebrano, wreszcie że u nas niema jeszcze ludzi, którzyby zapoczątkowali serjo jakąś akcję zwalczającą zgorszenie w druku, w ilustracji, w humorystyce, na scenie i ekranie; o nielicznych szlachetnych jednostkach nie wspominamy, bo ich wysiłki będą bezowocne — jeżeli ich nie przedsięweźmie gromada, masa, zrzeszenie na wielką skalę.

W Italji cenzura, proskrybcja, publiczne palenie wydawnictw pornograficznych i pornooptycznych, tępienie masowe romansideł (np. wzbroniono sprzedaży słynnej margueritowsko - lubieżnej „La garçonne"), usuwanie dzieł pisanych w duchu socjalistycznym — a u nas? Proszę rzucić okiem na kioski, zajrzeć do zagranicznych działów księgarń!

U nas goryl rewolucyjny sięga po duszę dziecka (dodatek dla dzieci do „Robotnika" „Przyjaciel Dzieci"), szerząc propagandę antymilitarną i antypatrjotyczną, werbując młodzież do rozmaitych uniwersytetów „robotniczych" i pozyskując dla ideologji socjalistycznej kobiety, czyli stwarzając żydowskich najemników i parobków zwanych eufonicznie „towarzyszami".

Lecz może najboleśniejszem zjawiskiem jest fakt, że każde śmielsze słowo w obronie zasad katolickich u nas jest krępowane, dławione, duszone,

zdolni pisarze są bojkotowani, ogłaszani za głupców i idjotów; ludzie bezkompromisowi są szykanowani, ich zasady przemilczane.

Kampanja z wrogami Kościoła i Ojczyzny utyka, bo jeżeli który z działaczy lub pisarzy duchownych czy świeckich zabierze głos śmielej i zacznie precyzować — wskazując gdzie zło — spotyka takiego człowieka bądź zepchnięcie z placówki, bądź kije (dosłownie), a zazwyczaj konspiracja milczenia i lekceważenie. I dziwić się tutaj upadkowi obyczajów, zdziczeniu, panoszeniu się barbarzyństwa! Skoro deszcz pada — to musi być mokro! *A. B.*

Walka z pornografją

W związku ze sprawą omawianą w wyżej zamieszczonym artykule p. A. B. — „Pielgrzym" pelpliński w Nr. 60 pisze:

—„W walce z pornografją we Włoszech usuwa się pozostałości po rządach liberalnych—postępowych, czytaj: masońskich, boć takie dotychczas przez długie dziesiątki lat kierowały losami katolickich Włoch, a postępowość masońska, natchniona duchem żydowskim, przedewszystkiem wyrażała się w demoralizowaniu społeczeństwa chrześcijańskiego, katolickiego. Do tego pomagało im ustawodawstwo „liberalne", — „postępowa" szkoła bezwyznaniowa, bez religji, śluby cywilne i rozwody, a nie na ostatniem miejscu wszelkie wyuzdanie w piśmiennictwie i rozszerzanie pism i dzieł o treści i celach lubieżnych — pornografja. Jest nadzieja, że z tym systemem skończy się na dobre we Włoszech i że przyjdzie zczasem też kolej na wielkiego demoralizatora d'Anunzia i jego dzieła, potępione już przez Stolicę Apostolską.

A jak jest u nas w Polsce? Co inni mają już poza sobą, do niektórych umysłów polskich zaczyna dopiero docierać jako rzekoma nowa era, nowy okres postępu. Wszak znana to rzecz, że przestarzałe zwyczaje i zasady, zarzucone dawno już za granicą, przyjmują się u nas dopiero wtedy właśnie i są propagowane pomiędzy społeczeństwem. Przecież w ostatnich dniach mieliśmy dosyć dowodów na to w wysuwaniu się na widownię masonerji, bankrutującej za granicą, a w Polsce teraz właśnie zyskującej zwolenników w pewnej części społeczeństwa, międzynarodowo i wrogo do katolicyzmu usposobionej. Nie ulega wątpliwości, że i metody „postępowe" masonerji znajdą u nas zastosowanie, jeżeli uda się naszym masonom uzyskać lub utrzymać wpływ na ustawodawstwo i rządy.

Przeciw szerzącej się u nas pornografji podnoszą się już głosy ostrzegawcze. Przedewszystkiem młodzież — i to młodzież szkolna—musi być chroniona przed znieprawieniem zapomocą pism, książek, ilustracyj itd. Niedawno „Polak Katolik" zwracał uwagę, że tak poważne organizacje jak Związek Księgarzy Polskich i Dom Książki Polskiej „zdają się iść w zawody ze spółkami żydowskiemi w krzewieniu niezdrowej, a nawet gorszącej literatury".

„Kurjer Księgarski" organ bezpłatny spółki wydawniczej „Dom Książki Polskiej" i „Przegląd Księgarski", organ Związku Księgarzy Polskich, prześcigają się w polecaniu pornografji, a w obronie swego stanowiska „Przegląd Księg.", powołuje się na to, że ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego poleca do czytania przy nauce dziejów średniowiecznych „Dekamerona" Boccacia „dla poznania obyczajowości tego okresu. Więc jeśli wolno młodzieży czytać „Dekamerona", dla czegoby nie dawać do rąk starszego społeczeństwa utworu Aretina".

Byłoby bardzo cennem stwierdzenie, czy rzeczywiście Boccacia „Dekameron" stanowi lekturę młodzieży gimnazjalnej, poleconą przez ministerstwo. Że pomiędzy lekturą młodzieży znajdują się niektóre rzeczy bardzo niestosowne dla niej, rzeczy ohydne w dziełach pisarzy polskich ostatnich dziesięcioleci, które powinny być skreślone, o tem wiadomo, ale zaprowadzanie ohydy piśmiennictwa średniowiecza jako lektury jest przerażającą nowiną. Byłoby dobrze, gdyby nastąpiło wyjaśnienie tej sprawy. Książka Aretina, — tak przypomina „Polak Katolik", — przed paru laty podlegała konfiskacie, dziś plugastwo to, ma odwagę polecać społeczeństwu do czytania organ Związku Księgarzy Polskich „Przegląd Księgarski"!

Na takie wyzwanie społeczeństwo polskie biernem pozostać nie może. Trzeba mieć baczne oko na tego rodzaju szerzenie pornografji, trzeba zło piętnować i tępić, dopóki czas. Na tego rodzaju „postęp" nie możemy pozwolić, jeżeli nam zdrowie duchowe i fizyczne narodu a zwłaszcza młodzieży leży na sercu". —

Komentarze zbyteczne.

Przed oczyma Chrystusa...

(KAP)—„Protestancka" „Wetminster Gazette" wydrukowała niedawno całą serję artykułów pod ogólnym tytułem „Gdyby Chrystus przyszedł do Londynu", temat ten ujął bowiem w kazaniu ksiądz katolicki Francis Woodlock, proboszcz jednej z parafij londyńskich, którego kazanie umieszcza właśnie wspomniany dziennik protestancki. Znajdują się w niem słowa, które odnoszą się nietylko do Londynu: „Chrystus zapłakałby tak, jak zapłakał nad losem Jeruzalem, lecz mniej płakałby z powodu tych pożałowania godnych ludzi, którzy za jakieś przestępstwa przez sędziego skazani zostali, niż z powodu zmysłowości, rozwiązłości i wyzucia się z godności ludzkiej wyższych sfer, które pod względem etyki o wiele niżej stoją od biednego ludu. Współczesny teatr, kino, bale nocne i uczty, śliska lektura i bezmyślne stroje - gdyby to wszystko postawić przed oczy Chrystusa Pana, to zalałby się On łzami. Wiele grzechów przebaczyłby On, dzięki swemu miłosierdziu bez granic, ale wołający o pomstę do nieba grzech rozwiązłości, panującej za dni naszych, musiałby Mu przywieść na pamięć „Sodomę i Gomorę".

Co powiedziano tu o Londynie, odnosi się, niestety, w równym stopniu do innych wielkich miast".—

Gdyby Chrystus przyszedł... A On przecież niewidzialny przebywa wśród nas. Oczy Jego ogarniają spojrzeniem wszystkie siedziby ludzkie, wszystkie miejsca upadlających rozrywek, cały wir zmysłowo rozpasanego życia. Żaden zakątek na ziemi, żadne siedlisko najtajniejszych zbrodni nie może uchronić się od wnikliwego spojrzenia tych Boskich Oczu...

Gdyby tylko ta prawda nie usuwała się z naszej świadomości — szczęście świata jużby było zapewnione w triumfie praw Chrystusowej Dobrej Nowiny...

Idą naprzód...

„Gwiazdka Cieszyńska" zamieściła wiadomość którą następnie powtórzyły inne pisma:

— „**300 figur i krzyżów zniszczono.** Z Żółkwi nadeszła wiadomość o bezbożnym czynie zdziczałych osobników: W ciągu jednej nocy zniszczyli niewyśledzeni dotąd zbrodniarze wszystkie figury i krzyże, w liczbie ponad 300, na drogach pomiędzy Żółkwią i Kulikowem z jednej strony i między Żółkwią a Dzibułkami z drugiej. Bezbożnicy młotami porozbijali wszystkie kamienne, przydrożne figury, zaś krzyże drewniane przepiłowali u podstaw. Według kursujących pogłosek, zbrodniczy czyn jest dziełem bolszewickich agitatorów „Selrobu", uwijających się w powiecie żółkiewskim".

Coraz śmielej idą naprzód... A co my czynimy dla wzmożenia w każdym z nas — a przez to i w narodzie całym — siły wewnętrznej, zdolnej przeciwstawić się nadchodzącej potędze satanizmu?...

Pamiętać należy, że bez tej siły oręż nie zwycięży, — więcej jeszcze: bez tej siły ręka nie podniesie oręża w obronie zagrożonej świętości...

„Niewinne" sekciarstwo.

Nieraz padają głosy, które coprawda nie tolerują wręcz swobodnego rozwoju sekciarstwa w Polsce, ale w imię zgody wyznaniowej, ze względu na duchowy charakter spraw religijnych, odmienności wyznaniowe nazywają „niewinnemi" drobiazgami, dla których niby nie warto podnosić rwetesu, mobilizować ogółu na baczność.

I tak za podobnie niewinną sektę uchodzą u nas metodyści, znani dość szerokim kołom, dzięki swym kursom językowym i różnym imprezom filantropijnym. Przypatrzywszy się atoli zbliska metodystom, niepodobna nam niewidzieć w nich zdeklarowanych wrogów państwa, burzycieli kultury i walorów narodowych.

Otóż bowiem metodyści uczą, że wojna jest grzechem, służba wojskowa, jako przygotowanie do wojny tak samo jest grzechem*). Nauka ta sprawia, że metodyści w państwie widzą instytucję szatańską, służącą grzechowi i dlatego wszelkie świadczenia na rzecz państwa uważają nie jako obowiązek, powinność wypływającą z Przykazań Boskich, ale za szatański przymus.

Taką ideologją przesiąknięty metodysta wyznaje tedy bez rumieńca, bez zająknięcia, że jest tylko mieszkańcem Polski, że dniem świątecznym jest dla niego tylko sabat, że nigdy, ani w swej własnej obronie, nie użyje broni czy siły przeciw nieprzyjacielowi.

A tych wyznawców tak przekrętnych zasad mamy dziś wśród nas już dość sporo. Idźcie tylko do sal zebrań metodystów, idźcie do parków publicznych—a licznie ich tam znajdziecie przy lekturze — tyle na pierwszy już rzut oka swym osobliwym układem drukarskim uderzającej książeczki — w różnych oprawach i formatach biblji. Pogawędźcie z nimi, a przyznacie, że słowo, w słowo powtórzą com wyżej mówił o ich wierzeniach.

Ale wtedy, to chyba już nie powiecie, że sekta metodystów to niewinne żonglerstwo djalektyzmu, wtedy napewno razem ze mną wołać poczniecie przeciw metodystom o.... prokuratora, tak samo jak przeciw komunistom.

rt.

Z historjozofji katolickiej.

(X. Charszewski: „O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach. Cuda i katastrofy". Warszawa 1928, nakładem „Pro Patria", skład główny „Dom Książki Polskiej"; in 8-vo str. 4 ulb. + 62 + 4 ulb. Cena 2 zł.)

Jednym więcej przykładem na zilustrowanie znanej prawdy, że wobec dzieł katolickich i ich autorów stosuje się — jak mawiają Francuzi — „la conspiration du silence", jest także stosunek krytyki naszej t. zw. oficjalnej do pracy, wydanej jeszcze przed trzema laty, a rozstrząsającej temat tak podstawowy, jak rola Kościoła w dziejach cywilizacji powszechnej. Pracą tą jest „Zarys filozofji historji" ks. dra Aleks. Pechnika, zasłużonego pedagoga lwowskiego i senjora publicystyki katolickiej, owoc rozważań i studjów całego niemal żywota. Tymczasem rzecz ta utonęła odrazu w morzu za-

---

*) Oczywiście prawdziwy wyznawca zasad Chrystusowych nie powie że wojna nie może być usuniętą z powierzchni ziemi lub że zgodna jest z nauką Boskiego Mistrza, — przeciwnie, wszelkim możliwym sposobem będzie się starał przyczynić do podniesienia ducha i prawdziwej kultury wśród ludzi tak, by orężne porachunki ustąpiły przed sprawiedliwością, — ale zanim to nastąpi wyznawca Chrystusowy wie, że ma obowiązek wspólnej własności narodowej bronić przed zachłannym wrogiem i że donkiszoterją byłoby ogłaszanie pokoju wobec napastliwego bandyty.

Przyp. Red.

pomnienia, nie doczekawszy się nawet gruntowniejszego omówienia, jeśli już nie w prasie laickiej, to przynajmniej w pismach ściśle kościelnych (które nb. zbyły ją ogólnikowemi pochwałami). A przecież „filozofja historji" ks. Pechnika, oparta na obfitym materjale dziejopisarskim (choć może zanadto tu i ówdzie przeładowana szczegółami drugorzędnej wagi), zasługiwała ze wszech miar na dokładną ocenę i ewentualnie krytykę, jako pierwsza właściwie w naszem piśmiennictwie, na większą skalę podjęta, oryginalna próba integralnie katolickiej teorji ogólnego procesu historji powszechnej, z pominięciem zagadnień, będących przedmiotem „historyki", tj. metodologji historycznej.

Otóż rozdział XVIII (końcowy) pracy ks. Pechnika, zatytułowany: „Myśl przewodnia historji i cel ostateczny, wytknięty jej przez Boga" (str. 394 nn.), rozdział niewątpliwie podstawowy, bo wyciągający pewne wnioski ogólne i sumujący wyniki przeprowadzonych badań, — wywołał zasadniczą polemikę z autorem na temat celowości w dziejach. Polemikę rozpoczął znany również weteran katolickiej publicystyki i najwybitniejszy bodaj reprezentant jej prawego skrzydła (t. zw. integrałów), ks. kan. I. Charszewski, który już w swej przedwojennej rozprawie o modernizmie dowiódł umiejętności rozwiązywania zawiłych problemów z pogranicza teologji i filozofji w sposób, chlubnie świadczący o jego ruchliwości intelektualnej i szerokiej wiedzy pozytywnej w zakresie aktualnych zagadnień z obu tych dziedzin. Obecnie stawia ks. Ch. tezę o konieczności absolutyzmu w afirmacji wiary w rzeczywistość działania Opatrzności, jako najdonioślejszego czynnika historycznego. Zwalcza z dużą bystrością, popełniony przez ks. P. błąd relatywizmu (i modernizantyzmu) w odniesieniu do zagadnienia Opatrzności dziejowej, wychodząc z założenia, że jak wszędzie, tak i tu panować winien w poglądach „albo integralny katolicyzm, albo integralny nihilizm".

Lwią część rozprawy swojej poświęcił autor sprawie cudów, którą dobrze oświetla z punktu widzenia zarówno przyrodniczego, jak i okultystycznego. Nie jest jednak niestety prawdą, jakoby dzięki cudom brakło już „czystej filozofji historji", a istniała tylko „społeczna rozumowana teologja Opatrzności" (str. 9), większość bowiem systemów historjozoficznych właśnie ignoruje wpływ Opatrzności w dziejach. Trafnie ocenia autor praktyki spirytystyczne i medjumiczne (str. 15 nn.), jako magię czarną, przyczem uwzględnia także metapsychikę. Praktyki te, to przejaw neo-poganizmu, podobnie jak okultyzm (str. 22 nn.). Słusznie zauważa autor mimochodem, że wystarczy nieraz napiętnowanie wielu prawd naturalnych mianem „klerykalnych", aby je *eo ipso* uznać za nienaukowe. Dalej zatrzymuje się autor dłużej nad problemem katastrof (str. 31 nn.) i kwestją ich celowości w odniesieniu do lepszej (tj. katolickiej) części ludzkości. Ilustruje zaś swoje tezy na katastrofie Messyny z 1908 r. (której zresztą poświęcił swego czasu specjalną broszurę), miasta St. Pierre na Martynice, zatonięciu „Tytanika" i t. p. W związku z tym rozdziałem, nie godzimy się na sposób, w jaki autor

tłumaczy klęskę sławnej „Niezwyciężonej Armady” Filipa II w 1588 r. Przy sposobności należy sprostować twierdzenie (na str. 58), jakoby Batory umarł, gotując się do wyprawy na Moskwę (zamiast na Turcję) i mylną analogję między tym faktem, a klęską owej „Armady” hiszpańskiej. Na tejże stronie błędnie charakteryzuje autor rolę pasywistów podczas wielkiej wojny światowej, gdy ci realnie myśleli o Polsce i bez oglądania się na Rosję już od 1916 r. faktycznie niepodległość w Paryżu przygotowywali („Komitet Narod. Pol.” Dmowskiego). — Kończy autor nawiązaniem do teraźniejszości, jako radykalny konserwatysta i monarchista, zapowiada przesilnie „głupstwa demokracji”, powrót do średniowiecza, triumf idei monarchji uniwersalnej, krucjatę przeciw bolszewickiemu Antychrystowi....

Nie zawadzi przyznać się mimowoli, że czytając tę rozprawę w „Pro Patria” w roku ubiegłym, trudno przychodziło pochwycić jej wątek, co wypływało nietylko z pocięcia tekstu na feljetony dekadowe, ale także z braku jakiegokolwiek podziału na ustępy (autor pisze jednym ciągiem). W wydaniu książkowem trudności te częściowo przynajmniej się zmniejszyły. Zawsze atoli rozprawa nie czyta się lekko. Jest to właściwie utarczka polemiczna z niedowiarkami bezpośrednia, z ks. Pechnikiem — pośrednia. To było przyczyną, że autor nagromadził sporo faktów i szeroko je omówił, czego zresztą przeciw ks. P. nie było potrzeba. W przejściach od jednej grupy faktów do drugiej, ujawnia autor swą myśl przewodnią, swój cel, swoją taktykę. Chociaż trudno się pisać na jego, zbyt skrajne twierdzenie, jakoby „historja ilustrowała metafizykę” (str. 59), to przecież naogół musimy mu wszędzie przyznać rację, wyjąwszy chyba te miejsca, gdzie go ponosi temperament polityka skrajnie konserwatywnego, nakazujący mu z jednej strony nazywać wieloprzymiotnikowy parlamentaryzm — „światowym domem nietykalnych warjatów” (sic, str. 5), z drugiej zaś niesłusznie karcić „Myśl Narodową” za zdrowy mimo wszystko pogląd na naród, jako dobro relatywnie (a nie absolutnie!) najwyższe, rozumie się na ziemi. — Zdziwiło nas także trochę niezwykłe u współczesnego teologa zdanie autora (str. 26), nazywającego, wskrzeszenie Łazarza „największym cudem”, gdy za taki uchodzi wszak obecnie fakt zmartwychwstania Chrystusa, fakt zwrotny w dziejach religji chrześcijańskiej, punkt centralny już nietylko nauki o cudach, ale wprost całej apologetyki nowoczesnej.

Styl rozprawy jest abstrakcyjny, zgodny zresztą z naturą przedmiotu, używany zwykle tam, gdzie chodzi o rozumowania i rozleglejsze uogólnienia. Inna rzecz, że styl to trudniejszy, wymaga głębszego zastanowienia i przedewszystkiem powolnego odczytywania, nieraz wprost studjowania. Że nasz autor włada nim wybornie, że się niemal w nim (idąc wzorem Krasińskiego) kocha, tego dowód mieliśmy już w jego rozprawie wspomnianej o modernistach. Tu wytknęlibyśmy mu tylko parę usterek, np. „nieudolny ku poznaniu” (26), „udolność do poznania” (28), pomijamy neologizmy, niezawsze szczęśliwe, jak „mąt” (1), „człekolubcy” (37) i t. p. Razi także

parokrotne używanie niemieckiego „**Fingerzeig Gottes**", zamiast „palec Boży."

Na wstępie znajdujemy piękną przedmowę p. Ign. Okszy - Grabowskiego, który — przejęty szczerem uznaniem dla autora — upatruje istotę rozprawy ks. Ch. w tem, że walczy ona w konsekwencji z pojęciem nadczłowieczeństwa w duchu Nietzsche'go, jako największą zdradą bliźniego. Niechże ta przedmowa będzie słabem odbiciem ogólnego sądu tych nielicznych, co się poznali na wartości niepospolitego pióra ks. Charszewskiego i umieją je należycie cenić. — Zbliżając się do Bossuet'a, który dzieje uważał za mechaniczne dzieło woli Bożej i naukę rządów, i do Quinet'a, który w każdym kraju widział formę urobienia się rodów ludzkich na modłę zamiarów Bożych, — szczęśliwie wzmocnił autor w naszych umysłach nadwątloną pod wpływem prądów laicyzmu nowożytnego, siłę afirmatywną wiary w Opatrzność dziejową. I za to należy mu się wdzięczność.

Czesław Lechicki

M. T. FRIEDRICH.

Po odcięciu od pnia.

Dla objaśnienia Czytelników, którzy poprzednich numerów „Szczerbca" nie czytali, zaznaczamy, że jest to wyjątek z listu przywódcy sekty Marjawitów—Kowalskiego, w sprawie ich połączenia się z sektą Staro-katolików. Dla dokładności nawet pisownię Kowalskiego zachowujemy bez zmiany.

(Ciąg dalszy).

Otrzymawszy ode mnie tej treści list, arcybiskup Kenninck zapewne odniósł się do ks. Küry i ten napisał do mnie zaproszenie, abym wziął udział w jego konsekracyi. Wobec tego postanowiliśmy się udać na tę konferencyę do Berna.

Gdyśmy mieli wyjeżdżać na oną konferencyę biskupią i konsekracyę do Szwajcaryi, przyjechał z Francyi do nas, do Świątyni, O. Marek (ks. Fâtome) kapłan Maryawita, proboszcz w Nantes, będący pod juryzdykcyą Starokatolickiego arcybiskupa Utrechtu, ks. Kenninck'a, a od kilku lat pod naszym duchownym kierunkiem Kiedy się dowiedział, że jedziemy na konferencyę do Berna, aby oczyścić się z czynionych nam zarzutów i utrzymać jedność ze Staro-katolikami, rzekł:

— Poco tam jedziecie? Próżna to droga. Słyszałem od jednego Staro-katolickiego księdza, że Kenninck chce Was na tej konferencyi skompromitować i dlatego chce Was na nią ściągnąć. Oni nie mają żadnej wiary w Przenajświętszy Sakrament. A co do konsekracyi ks. Küry'ego na biskupa, to wiem, że wszyscy młodsi księża Szwajcarskiego Kościoła nie chcą mieć żadnego biskupa, i obrali sobie za przewodnika profesora uniwersytetu, człowieka świeckiego, z którym dobrzeby było się porozumieć, toby Wam wszystko opowiedział.

— Choćby i tak było, odpowiedziałem na to, to jednak pojedziemy tam. Ja czuję Wolę Bożą, (sic!) że mamy jechać".

I pojechali. O rozmowie swej z Keninck'iem Kowalski w tymże liście „pasterskim" z d. 5 października 1924 r. pisze ciekawe szczegóły. Ponieważ opis wizyty u Keninck'a jest za długi by go zamieszczać w całości przytaczamy tylko ciekawsze wyjątki.

— „W staro-katolickiem piśmie „Altkatholisches Volksblatt" — mówi Kowalski do Kennick'a — w sposób niedwuznaczny zachęca się lud nasz do przejścia pod kierunek tak zwanego Polskiego Narodowego Kościoła, na którego czele stoi biskup Hodur. Jak wiadomo ci, biskup Hodur wydał katechizmy, których treść jest bardzo, bardzo niezgodną z nauką Chrystusową i wiarą chrześcijańską.

— Ja czytałem te katechizmy, nic w nich niema złego, rzekł arcybiskup.

— Tak? A wprowadzenie przez niego 8-go sakramentu, zaprzeczenie piekła?...

— To można wytłomaczyć poglądami osobistemi, rzekł arcybiskup*)

Nadto w Waszych czasopismach teologicznych („Revue internat. de Theologie") zamieszczane były dawniej artykuły ks. Michaud, z których w sposób aż nazbyt wyraźny przezierała niewiara wydawców tego pisma w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Eucharystyi. Także też w Waszem czasopiśmie holenderskiem „Oud-katholieck" niedawno czytaliśmy podejrzane artykuły o Boskiej Eucharystyi. Wkońcu mamy jeszcze skądinąd wiadomości, że wiara w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Eucharystyi i cześć tego Sakramentu w waszych kościołach w zupełności zamarła.

— My tylko, rzekł arcybiskup, gestykulując, nie uznajemy tych procesyj Bożego Ciała, tego obnoszenia w monstrancyi Sakramentu po ulicach i tym podobnych obrzędów.

— Ta rzecz, rzekłem, nie należy do istoty, ale do zwyczajów kościelnych, których zachowywanie nie jest konieczne".

(Cóż za „przykładna" zgodność!

Pamiętajmy że to mówi przedstawiciel Marjawitów, którzy właśnie na uzewnętrznienia kultu tak wielki nacisk kładli). *(Przyp. Aut.).*

— A czy ty, książe Biskupie elekcie, spytałem, zwracając się do ks. Küry, — pisze znów Kowalski — wierzysz, że Panu Jezusowi Utajonemu w Boskiej Eucharystyi należy się od nas wszelka cześć i chwała jako Bogu, rzeczywiście tam obecnemu?

— To jest tylko teologiczne mniemanie, das ist eine theologische Meinung, opinio theologica, nicht dogma, a nie dogmat, odpowiedział ks. Küry". —

Tu następuje bardzo ciekawa scena charakteryzująca na jak kruchych

*) To rzuca światło na wartość podstaw wiary u starokatolików. *(Przyp. aut.).*

podstawach stają ludzie po zerwaniu z prawdą Bożą. Biskup mający konsekrować księdza nie wie właściwie w co on wierzy. Mimo to konsekrować go będzie... Biedne, usychające latorośle!

— „Czy słyszysz, arcybiskupie, rzekłem — pisze dalej Kowalski — zwracając się do ks. Kennick'a, co on twierdzi? On twierdzi, że oddawanie czci Boskiej Eucharystyi nie jest dogmatem wiary, ale należy do teologicznych mniemań! Tak twierdząc, nie wierzy on w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Eucharystyi! A że dogmatem wiary Powszechnego Kościoła jest oddawanie Boskiej czci Eucharystyi, to świadczy VII Sobór Powszechny (w r. 787), który w kanonie przeciwko obrazoburcom karci tych heretyków za to, że odrzucając cześć obrazów, nazywają obrazem Boską Eucharystyę, która wcale nie jest obrazem, ale Ciałem i Krwią Pańską, to jest Sakramentem, któremu się należy część Boska.

Wtedy arcybiskup Kenninck, zwracając się do ks. Küry, zaczął mu po niemiecku tłomaczyć (Rychło wczas!) *(Przyp. aut.)*, że oddawanie Boskiej czci Eucharystyi jest koniecznym i bezpośrednim logicznym wnioskiem, jaki wynika z wiary w rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystyi. Jeśli bowiem w Eucharystyi jest Bóg prawdziwy, to należy się temu Sakramentowi od nas także i cześć odpowiednia.

Ks. Küry jeszcze bardziej się zmartwił z powodu tego incydensu, ale nie spierał się ze swym konsekratorem i wkońcu na moje powtórne zapytanie, czy wierzy w to, że należy się Panu Jezusowi Utajonemu w Eucharystyi Boska cześć i chwała przytaknął skinieniem głowy, że wierzy. (sic!). Wtedy rzekłem:

— Ja już swoje pytania skończyłem. Wobec tego, że wierzycie tak jak trzeba w Boską Eucharystyę, nie widzę przeszkody we wzięciu jutro udziału w konsekracyi. Teraz, proszę cię, arcybiskupie, możesz zadawać mi pytania odnośnie do tych rzeczy, które spowodowały między nami nieporozumienie, i gotów jestem dać na wszystkie twoje pytania odpowiedź. Wpierw jednak proszę cię jeszcze o jedną rzecz. Czy nie mogłaby ta konferencya biskupia odbyć się wcześniej, naprzykład dziś?

— Nie, to niemożebne.

— Dlaczego? Nas tu przyjechało 6 osób, drożyzna tu wielka i trudno nam ubogim tutaj długo przebywać.

— Poco Was tu tyle przyjechało? rzekł arcybiskup, to niepotrzebne.

— Owszem, bardzo potrzebne. Wszak chodzi wam, jak wiemy, bardzo o wartość moralną i Boskie pochodzenie tych małżeństw, jakie zawarliśmy z Siostrami zakonnemi; przyjechała tedy wraz z nami i Matka Generalna Zgromadzenia Sióstr wraz ze swą Wikarją generalną, aby dać wyjaśnienie w sprawie tych małżeństw naszych, które Was tak zaniepokoiły. Dlatego proszę cię o to, aby one mogły wziąć udział w konferencji.

— To niemożliwe. Żony nie mogą brać udziału w konferencji biskupiej, rzekł sucho arcybiskup.

— To nie są żadne żony zwykłe, jakie mają Staro-katoliccy księża, to są Przełożone Zgromadzenia Sióstr Zakonnych, osoby duchowne, Bogu poświęcone. Matka Generalna jest Opatką blizko 500 Sióstr zakonnych, powinna więc jako osoba duchowna wraz ze swoją Wikarją wziąć udział w konferencji, przynajmniej w sprawie tych ślubów mistycznych, które wyście wyśmieli i wyszydzili. One powinny zaświadczyć wobec uczestników konferencji o świętości i Boskiem pochodzeniu tych związków małżeńskich między Kapłanami Marjawitami a Zakonnicami Marjawitkami.

— To jest rzecz niemożliwa, odparł arcybiskup po krótkiej naradzie z ks. Küry. Konferencja może się odbyć dziś wieczorem o godzinie 6-ej, ale na niej tylko sami biskupi, elekci, no i teologowie być mogą.

— Ha trudno, odrzekłem, niech i tak będzie. Proszę, pytaj mię teraz, o co chcesz: jestem gotów odpowiadać.

Wtedy arcybiskup Kenninck, który od samego początku naszej rozmowy czuł się bardzo rozdrażnionym niemiłą dla niego sytuacją, jaka sią w ciągu rozmowy wytworzyła, zawołał teraz z gniewem i podniesionym głosem:

— Czy prawdą jest, że ty masz księgę żywota, do której kogo chcesz zapisujesz i mówisz, że ci tylko będą zbawieni, którzy się do niej zapiszą?!

To jest nieprawda zawołałem również podniesionym głosem, to jest kłamstwo!

Wtedy zaperzony arcybiskup porwał się z miejsca, na którem siedział, pobiegł do sąsiedniego pokoju i po chwili przyniósł pliką różnych papierów i druków i położył na stół wydane przeze mnie „Wezwanie do wszystkich, aby się zapisali do Księgi Żywota", (sic!) wskazując na nie palcem, zawołał z tryumfem:

— A to co jest? Co to jest?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oświadczenie „Pielgrzyma".

„Pielgrzym" pelpliński zamieścił odezwę do społeczeństwa wyjaśniającą jego stanowisko. Mówi: — „Gazeta nasza nie jest organem żadnej partji politycznej, ani też jakiegoś stanu czy zawodu, jesteśmy pismem bezpartyjnem, oceniającem ludzi i wypadki polityczne pod kątem widzenia — czy to co się robi Bogu miłe a narodowi pożyteczne.

Wmawianie w nas i posądzanie o służenie jakiejkolwiek partji politycznej, czy też uprawianie „zasadniczej opozycji" w stosunku do rządu, jest niezgodne z prawdą, jest oszczerstwem, świadomie na nas rzucanem przez wrogów naszego pisma. Trzymamy się zasady, że ten kto milczy o działalności ludzi, stronnictw, czy rządu, mogącej przynieść szkodę religji czy

narodowi ponosi współwinę złego czynu. Tej odpowiedzialności na siebie brać nie chcemy i dlatego nie możemy milczeć, gdy widzimy, że mogą być narażone na szkodę nasze najwyższe dobra religijne i narodowe. Takiem było, jest i pozostanie nasze stanowisko".

Pod tem oświadczeniem i „Szczerbiec" z najgłębszem przekonaniem mógłby się podpisać. Jest to odpowiedź na czynione nam zarzuty.

Widocznie teraz w straszliwym chaosie pojęć i myśli ludzie nie mogą zrozumieć, że poza partjami może być jakiś punkt widzenia, oceniający z perspektywy działalność i cele różnych partyj i podług tak oglądanych tych celów i działalności ustosunkowujący się do samych partyj.

A trzeba jeszcze podkreślić, że takich krótkowzrocznych ludzi przeważnie spotyka się między osobnikami najwięcej piorunującymi na partyjnictwo.

Na partyjnictwo narzekają—a sami nie wyobrażają sobie wyjścia poza krąg partyj. Prawdziwa ironja!...

Brudnym pismom brukowym

— przyczyny płockiej gangreny upatrującym w mistyce. —

Niech się człek wszelki z podziwu zachłysta:
Brukowiec rozbrzmiał jako... „moralista",
Jako „psycholog" i „historyk" gada
I o histerji w cudach nam wykłada...
Błoto i złoto niemasz dlań różnicy,
Zrównani przezeń z bagnem... Stygmatycy,
Z Rzymu do Krymu jednym skokiem hasa, —
Snać miast poglądów w myślach tam... kiełbasa...
Panowie, z kręgiem widzeń... zezowatem, —
Śmiech budzi wasze biadanie nad światem,
Próżno wam umysł sili się i trudzi —
Bo trzeźwych przecież nie okpicie ludzi.
Ci nie uwierzą, że myśl w was jest czysta,
Że ze szpalt waszych mówi publicysta, —
Zaś dla wierzących wam, tępych matołków,
Doprawdy szkoda aż takich koziołków!
Ci więcej radzi będą z innych wieści,
Któremi smak ich plugawy się pieści,
Na „dowodzenia" szkoda jest bibuły,
Bo ich li nudzą „jakieś artykuły".

Jak ograbiały kogoś prostytutki,
Jak się Iks „strąbił" — i wyszłe stąd skutki,
„Mandolinistek" zeznania w komplecie, —
Oto co daje „sos" takiej gazecie!
Na to wraz leci ubóstwo myślowe,
Trapiące „czarną" jak i „białą głowę".
Dodać nie trzeba, że z ponsem na twarzy
Smyki łykają, czem brukowiec darzy.

* * *

Jak zeznawano w brudnej, płockiej sprawie —
Już w czwartej klasie, jeszcze dzieciak prawie,
Słynny Kowalski znał rozpusty domy,
— Wnętrznej gangreny znak to był widomy. —
Otóż zapewnić możemy brukowce,
Że takie małe, a parszywe owce,
— Dzieciaki, z pieluch spieszące w rozpustę
Myśl swą „kształciły" przez ich pisma „tłuste".
Zaręczyć można całkiem „na pewniaka"
Że wówczas w rękach wstrętnego uczniaka
Schwytałby każdy jeno tę lekturę
Co daje brudów sensacyjnych górę.
Choć tych brukowców nie było na świecie,
Które my znamy, lecz niebrakło przecie
Bibuły zdatnej równie — kubek w kubek —
Do deprawacji dziecka pierwszych próbek...

* * *

Płockich brudasów psychologja prosta,
Co faktem samym brudne pisma chłosta:
Pycha z głupotą, bombastyczność, blaga,
Do wypaczenia myśli tu pomaga.
Gdy Kościół takich wygnał z swego wnętrza
Dziwnych przyjaciół krąg się przy nich spiętrza:
Mkną „na wyżerkę" w dom ich „literaty",
Których twór każdy w błoto jest bogaty...
Próżno brukowe silą się dzienniki
By zło ukazać w wyżynach mistyki,
Próżno! — Ot Kuba jął pić do Jakóba
Brud, fałsz, sensację, — i stąd przyszła zguba!

M. T. F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W-mu Księdzu Marjanowi W. w Chicago. — Za cenny list biskupów, jak również za dobre słowa i miłą obietnicę stałego zasilania „Szczerbca" artykułami — dzięki. Czekamy!

List obszerny wysłany. — Praca miła, ale w dzisiejszem zgmatwaniu pojęć u nas — trudna. Nic to! Z pomocą Bożą idziemy, pragnąc nie odchylić „Szczerbca" ani na milimetr od linji zakreślonej przez jego Czcigodnych Założycieli. Polecamy się modlitwom.

W-mu Księdzu Stanisławowi P. w Krakowie. — Za miłe życzenia błogosławieństwa Bożego w pracy — szczere dzięki.

W-mu Panu Czesławowi L. we Lwowie. — Za artykuł dziękujemy. Doskonały.

W-mu Panu Ignacemu D. w Łodzi. — Za okazywaną nam życzliwość i rozszerzanie „Szczerbca" bardzo dziękujemy.

W-nej Pani Michalinie M. w Warszawie. — Za zyskiwanie prenumeratorów i kolporterów — serdecznie dziękujemy.

W-mu Panu Leonowi D. w Warszawie. — Kto chce przystosowywać się do wszystkich upodobań i poglądów spotykanych ludzi z tym powtarza się zawsze historja zawarta w bajce: „Młynarz, syn jego i osioł"... Nie zachęcające skutki zbyt „grzecznego" lawirowania!

Redaktor: M. Friedrich-Brzozowska. — Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z o. p.

Druk. Instyt. Głuch. i Ociemn. w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 4-6.